Dwunasty gość.

Opowiadanie JeMPana Wita Narwoja, rotmistrza Kawaleryi narodowej.

Anno Domini 1760.

Spisał

Władysław Łoziński.

...Wigilija Bożego Narodzenia!... Piękny to dzień, piękny i radosny dla chrześcijańskiego serca, a tak jakoś dziwnie uroczyście przemawia do duszy, że człowiek i płakałby zarazem i radował się: płakać od rzewności i wspomnień, co niewiedzieć jak i zkąd nawałem cisną ci się do głowy i serca, radować się od wesela i szczerej otuchy, którą to wielkie w Chrześcijaństwie święto, pamiątka zmiłowania Bożego dla ludzkości, napawa wierzących...

„Chwała Panu na wysokościach a pokój ludziom dobrej woli na ziemi." Dożyłem i ja pokoju pod resztki żywota mego, który rozmaity bywał, zmienny i w przygody nie skąpy, częściej grzeszny i pusty niż stateczny, częściej przykry i twardy niż szczęśliwy. Człek miał duszę rogatą, więc i rogato mu życie wypadało; przeżyło się lat wiele, bardzo wiele, bywało się na wozie i pod wozem, jadło się chleb z niejednego pieca, tułało się po rozmaitych kątach i własnej ziemi i obcej, i tam kędy było potrzeba i tam kędy człeka nie proszono, przebyło się opłakane czasy dla miłej tej a biednej ojczyzny; a teraz czeka się cierpliwie, kiedy Bóg miłosierny pozwoli odpocząć wiekuiście...

Widzę was koło siebie wszystkich, i ~~...~~ synów i wnuków; wiankiem otoczyliście dziadka i nalegacie, abym sięgnął do pamięci swej biednej i opowiedział co z dawnych czasów. „Gadaj dziadu!" — słuszne to domaganie, bo i czemże stary bogaty, jak nie wspomnieniami dłuższego żywota? Kiedy taka serdeczna wola wasza, i kiedy radzi słuchacie dawnych dziejów, więc opowiem wam przygodę, która głęboko wpisała się w pamięć moją i nigdy niezatarta na dnie serca [illegible]. Wiele się zapomniało, wiele wspomnień zblakło lub całkowicie zginęło w pamięci, ale ten wypadek z mego życia, który teraz usłyszycie, tak żywo mi stoi przed oczyma, jakby się stał wczoraj, jakby się stał dzisiaj przed chwilą.

I nie dziw, że go dzisiaj właśnie opowiedzieć się zabieram. Wszak to dzisiaj wigilja Bożego Narodzenia, a w dzień ten przygoda moja zaszła mimowolnie

z taką siłą na pamięć się nasuwa, że daremniebym ~~się silił~~ próbował, o czemś innem po-
myśleć i coś innego opowiedzieć. Spożyliśmy już wieczerzę, wesołe kolędy umilkły
na chwilę, a skoro po starym zwyczaju przeczekać chcecie już do mszy św. paster-
skiej, to wysłuchajcie tego ustępu i zapiszcie, aby zachował się w Kronice naszej
rodziny.

Anno Domini 1752 byłem wyrostkiem siedemnastoletnim. Rodzice moi,
z dobrej szlacheckiej krwi ale nędznej bardzo fortunki, żyli na bardzo skromnej i ubo-
giej własności. Dworek stary, Bóg wie, jakie jeszcze czasy pamiętający, i szmat
ziemi, to całe było mienie, z którego żyć było trzeba uczciwie. Było nas troje
rodzeństwa w domu. Ja byłem najstarszy, za mną szedł brat Andrzej, o lat pięć młod-
szy odemnie, a za nim najmłodsza siostra, Hania, mająca wówczas lat dziesięć
zaledwie, dziecko dobre i śliczne jak aniołek.

W domu była bieda wielka, i z nami chłopcami, a już to najbardziej mną, fraso-
wał się ojciec ustawicznie. Wyrosłem był już jak młody dąb, wąs się począł sypać pod
nosem, a w głowie było pusto i ciemno. Umiałem zaledwie czytać i pisać, a pacierzy
ksiądz pleban, staruszek bardzo zacny, Panie świeć nad duszą jego! trochę mnie w
łacinie przećwiczył, bo na one czasy ani rusz było szlachcicowi bez łaciny. Rosłem
nie wiedzieć na co; duchownemu stanowi oddać się było już za późno, do palestry
nie było z czem się aplikować, więc utrapienie było nie lada. Jakby na domiar
złego, byłem chłopak krnąbrny i narowisty, jak młody źrebak z tabunu, i ani
groźba śp. rodzica mego, ani słodkie przestrogi matki ułagodzić mnie nie mogły.

Matka moja liczyła zawsze na krewnych, którzy posiadali znaczną fortunę,
a najwięcej na wdowę bogatą, swą stryjenkę, panią podczaszynę Żołędzką, ale ta
z sukursem wcale się nie śpieszyła. Pisywała do niej matka często, uniżała się
o jej pomoc w gorzkich afflikcyach niedostatku, prosząc już nie dla siebie ale
dla dzieci o pomoc jakową, ale pani podczaszyna wszystkie te prośby nawet respon-
sem honorować nie raczyła. W głowę więc zachodzić z wyrostkiem, jak ja! W do-
mu nic nie wysiedzi niczego, do statutu i pióra niezdatny, a rzemiosła lub
pospolitej służby imać się nie pozwala szlachecka kondycya!

Tak stały rzeczy, kiedy rodzice moi po długiej naradzie z sobą, przecięż coś
stanowczego począć ze mną zdecydowali. Ojciec zawołał mnie do siebie i tonem
przejętym w takie się ozwał słowa:

— Wiciu! przerosłeś już mnie, wąsa już pono co nie widać; jużeś chłop, co się

zonie; czas by pomyśleć, co dalej będzie. To polu na szkapie harcować, z ptaszniczki do wron strzelać i z innymi urwisami na szable się rąbać, to dotąd uchodziło, ale teraz serio pomyśleć trzeba o tem, co Waść już będziesz i czem chleba szukać, kiej obryjesz! W domu co popasać nie masz, bo Waść wiesz, że niema o co się zaczepić, i jam chudy pachołek. Dotąd jak było tak było, ale teraz trzeba się zacząć przegryzać przez życie i forytować do uczciwego stanu. Dam ci list do pani podczaszyny Żołyńskiej; choć dotąd nie była łaskawą dla chudej swej familji, to może gdy ciebie samego obaczy, krewieństwa pamiętniejszą będzie. Nie żądam w liście żadnej jałmużny dla ciebie, ale sumituję się tylko pani podczaszynie dobrodziejce, aby cię oparciem swoim (bo ma znakomite i możne kolligacye) umieściła przy dworze jakiego magnata i pomogła do chleba prędzej. Jest właśnie dobra okazya w te strony, sąsiad ~~mój~~ nasz pan podsędek Orszyński jedzie w te strony, przysiądziesz się Waść i dalej w świat za wolą Bożą!

Tak ojciec chciał, tak się stało. Opatrzono mnie jako tako w drogę; ojciec sprawił mi uczciwy kontusik i żupanik od święta, własny swój pas najlepszy i dziedziczną szablinę darował, a do tego wszystkiego kilka Bóg dobry wie zkąd wydobytych czerwonych złotych; matka ukochana postarała się o bieliznę i drobniejsze potrzeby, i obdarzyła tem, co największym i najświętszym jest skarbem dziecka opuszczającego progi domowe — błogosławieństwem swojem serdecznem.

Przy rozstaniu żal trochę serce ścisnął; markotno było na duszy, i byłbym też zapłakał szczeremi łzami, gdybym się nie był wstydził ojca i pana podsędka, na którego wózku tę pierwszą wyprawę w świat Boży odbyć miałem. Matka moja, jednak mnie całowała bardzo, łzami mnie swemi oblała, a za jej przewodem i brat i siostrzyczka Hania od żałości ~~i~~ głośno płakali. Teraz bardziej mi serce miękło, i byłbym może także uległ rzewności, osobliwie gdy mnie moja najmilsza siostrzyczka Hania drobnemi rączęty ujęła, z płaczem całowała — ale pan podsędek ruszać kazał i nim ~~do~~ jedno Ave Maria wyrzekliśmy, już mi zniknęły z oczu i strzecha rodzinna i matka droga, co ~~najdłużej~~ długo za nami patrzyła, z daleka jeszcze ślęc mi błogosławieństwo.

Nie tyle podróż moja, co cel jej był mi nie do smaku. Nie miałem ochoty szukać pomocy u pani podczaszyny, która nie dała nigdy rodzinie naszej dowodu życzliwości i dobrego serca i po której się zbyt miłego powitania nie spodziewałem; nie miałem też żadnej inklinacyi służyć u dworu magnackiego, trzymać

się klamki pańskiej i aplikować się pod rygorem marszałka. Pani podczaszyna miała dobra nad samą granicą szląską, a te granice ciekawie mi się wbiły w młodą głowę. Ja, co nigdy ~~nie~~ prawie nie przekroczyłem granic swego powiatu, cuda sobie myślałem, co tam być może za granicami Rzeczypospolitej.

— A gdyby tak pójść za granicę, het w świat daleki? — pomyślałem sobie — tak szerokim czterech wiatrów i kędy oczy i nogi poniosą?... Gdyby tak zamiast pokornie zawierzać się ciepłym krewniackim affektom pani podczaszyny i szukać łaski pańskiej, próbować szczęścia na własną rękę? czy nie lepiej i nie weselej by to było?...

Młodemu i szalonemu mało trzeba, aby się uczepił pierwszego lepszego konceptu, i fantazji się oddał na ślepo. Po krótkich rozmyślaniach postanowiłem uciec panu podsędkowi przed samym celem podróży i hajże w świat za ~~szczęściem~~ fortuną, za awanturami, za okazją!... Nieszczęście chciało, że mi sam ~~mój~~ pan podsędek ułatwił wykonanie zamiaru. Na dwie mile przed wsią pani podczaszyny wypadło nam w podróży zwrócić się w inną stronę a podwieźć mnie umyślnie nie było mu składnie, dał mi tedy informację, którędy mam się zgłosić, aby pieszo dostać się do krewnej, pożegnał, napomniał i na czystym polu zostawił.

— Tom ja teraz pan własnej woli! — zawołałem sam do siebie ~~z~~ pełen animuszu — a świat cały stoi mi otworem! Bywaj zdrowa, ~~[illegible]~~ Jaśnie Wielmożna Pani Podczaszyno Dobrodziejko, obejdę się bez Jejmościnej protekcji i sam się pokierować będę!

Oto nie pytałem się już teraz o drogę do krewnej, ale od przechodzących zasięgałem języka, którędy najbliżej do granicy. Za dwie małe godziny stanąłem nad granicą i z biciem serca chciałem ruszyć dalej bez odpoczynku, gdy mi mignęła przydrożna karczma, o której dziwne i ciekawe dla mnie bardzo odbywały się rzeczy.

Przed karczmą tą stała duża gromada chłopstwa, a większej młodych parobczaków i gapiła się na pół ze strachem na pół z ciekawością. W sieniach ~~[illegible]~~ ustawiono stół, a około stołu stali lub siedzieli ludzie dziwacznie ubrani. Ja co nie widziałem był dotąd nigdy w życiu wojska cudzoziemskiego autoramentu, nie mogłem się dość napatrzyć tym figurom.

Że byli ~~wojskowi~~ żołnierze, to po jednakowym mundurze i po broni poznałem łatwo, ale takich żołnierzy nigdy jeszcze nie widziałem. Było ich kilkunastu, a ubrani byli w w niebieskie kabaty z czerwonemi rewersami, w kamasze wysokie czerwone i w obcisłe pludry. Przy bokach mieli krótkie szable, na głowach trójgraniaste

kapelusze z kordonami srebrzystemi, a włosy pudrowane i w warkocze upleciona. Czterech z nich wygrywało na trąbkach i piszczałkach, a dwóch biło takt w brzękliwe taraban[y], a tak skocznie, tak wesoło i huczno, że aż miło słuchać było. Pod stołem znajdowała się beczka z winem, a jeden z tych żołnierzy ciągle niedziwił(?) przy czopie, ciągle do szklanic nalewał i zagapionemu chłopstwu podawał. Na stole leżała księga otwarta i kupa srebrnych talarów, nowiutkich i świecących, że aż za oczy chwytały, a jeden z gromady tej wesołej, ciągle niemi potrząsał, dodając brzęk srebra do odgłosu muzyki.

Chłopi patrzyli łakomym wzrokiem na wino i na beczkę, i świecące srebro, ale wpół się z nieufnością i zdawali wahać się między lękiem a pokusą... Od czasu do czasu jeden z żołnierzy, widocznie najstarszy godnością, dawał znak fajfrom i doboszom, aby przestali wygrywać kuranty, i jedną ręką potrząsając talarami a drugą wznosząc pełną szklanicę wina, głośno coś przemawiał, jakby do chęci do czegoś zachęcał. Przybliżyłem się, aby posłuchać tej oracyi, ale z ciężką biedą tylko sensu jej dochwycić się mogłem:

— Dobrze jeść, dobrze pić, <u>immer lustig</u> żyć! — wołał ów drab najstarszy, który miał szlify srebrne przy kołnierzu i takiż kutas przy fordymencie — <u>Przystań</u>, <u>przystań na Kriegsmann</u>, będziesz sobie wolny Pan! <u>Saj Majestät</u> Król pruski werbuje do swojego sławnego wojska. To ci życie, to ci raj, bodaj takiemu Królowi służyć lat sto i cztery tygodnie! Kubrak piękny i złocisty, a pieniędzy huk, dla <u>soldata</u> nie trudno o dukata! Co będziesz miał? Wszystko! Co będziesz robił? <u>Nix</u>! Kto chce iść, niech się śpieszy, niech da rękę, bo będzie płakał i żałował. Dziesięć <u>Thaler</u> do ręki!! Nowy, piękny, srebrny <u>thaler</u> — dziesięć takich <u>thaler</u> zaraz, a potem kopa, okko i tuzin! Jeden taler — dzyń! — drugi <u>taler</u> — dzyń! — trzeci — <u>dzyń</u>! <u>vier</u>, <u>fünf</u>, <u>sechs</u>, <u>sieben</u>, <u>zehn</u>! Hurra-ha! <u>Werrerbunk</u> dla Najjaśniejszego, najmowniejszego, najstarszego <u>Saj Majestät</u> Króla od Fryzowa, Fry-de-ryk! przyjmuje żołnierzy daje dziesięć talarów zaraz, mięsa ile zjesz, wódki, miodu, wina i piwa, ile wypijesz, melduj się, werbuj się! Dobrze jeść, dobrze pić, <u>immer lustig</u> żyć! <u>Eins! zwaj! draj!</u> <u>Musik</u>! Bum!!

Tu fajfry i dobosze poczęli znowu przygrywać, a ów starszy z srebrnym kutasem przy fordymencie zapraszał już teraz niememi gestami do stolika. Wszystko to cała ogromnie mnie zajęło; przecisnąłem się tedy przez gawiedź i stanąłem sobie tuż przed żołnierzami. Tak zagapiony patrzyłem ciągle na tę ucieszną komedyę, kiedy

[illegible] kendoletem, [illegible]

mienie [illegible]

— [illegible] Polak — zawołał naglę, abym wyszedł — [illegible]

[illegible]! [illegible] żołnierskie życie! [illegible]

[illegible], cytając wiele, co dalej będzie, [illegible]

Niemiec mnie na to pod ramię, i na pół [illegible]

[illegible]

w młodej głowie, do żadnych trunków nie nawykłej, [illegible]

w kurtce granatowej, srebrnym kendoletem, i ci jego kamraci junacy, i ta muzyka

grająca wesoło na piszczałkach i tarabanach. Za drugą szklanką poszła trzecia

za trzecią czwarta i już mało pamiętałem, co się ze mną robi. Ściskałem tylko [illegible]

tego draba w kurtce niebieskiej [illegible]

mnie przyjaciel, w twarz całował i Bruder Kamrad nazywał, [illegible]

błyszczące srebrne talary pełno do ręki i że muzyka [illegible]

— [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

Przetarłem oczy, przypomniałem się i, [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

— [illegible]

ze mało ochoczo; teraz mi czas w drogę, muszę ruszać dalej. [illegible] [illegible]
i mieszek z pieniądzmi [illegible], [illegible].

Żołnierz popatrzył na mnie, jakby nie rozumiał, [illegible] [illegible],
aż wreszcie, ze szwabskiego akcentu zagrywając, tak do mnie rzecze:

— Mospan Polak, już ty nasz, już ty Kamrad i wojak pruski, tak że ciebie teraz nie puszczę. [illegible] tutaj, aż [illegible]!

— A to mi ... licho, panie wojak! — zawołałem — to chyba żartujesz! Zabawiłem się tylko w wesołej kompanji i dosyć! Dziękuję wam za kompanję, niech sobie idę w moją stronę.

Kiedy ów żołnierz na pół ze śmiechem na pół z dobrocią, bo mu ... było moje [illegible]
[illegible], [illegible] [illegible] [illegible]
pruskiego, [illegible] już zapisano na lat osiem do rejestrów pułkowych, jako już teraz jestem za granicą na pruskiej ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] przysięgłym
[illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~ Fryderykowi II, aż mu [illegible]
i [illegible] w wojnie i na wojnie, na morzu i na lądzie, na [illegible] i w otwartem polu!

Zamyślam się już teraz, że wpadłem w ręce werbowników pruskich. [illegible]
dziś, że jako w naszej nieszczęśliwej Rzeczypospolitej rząd bywał jeno (od tak wtedy półtora) stuleci, a przy... [illegible] i zgubiony z tej gracy nigdy nie stało, to szczególnie wszędzie, tak wszędzie jak ... zostały werbowników nad granicą [illegible], i tu [illegible], [illegible]
... Takich nieszczęsnych zwerbowanych Polaków, a osobliwie chłopów, bywało [illegible]
w wojskach austrjackich i pruskich, a [illegible] [illegible] [illegible]
... [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] [illegible]
Osobliwie ... wojny [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible]
~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

Ćwiczeniem tak zostałem do pruskiego wojska. Nie będę wam tu opowiadał trudnych początków w tej nowej szkole, ani też przygód przeróżnych, których między obcymi zażyłem, bo by mi dziś ani i jutro może nie starczyło. Kiedyś i na to przyjdzie czas, jeśli Bóg [illegible] [illegible], [illegible] [illegible]. [illegible]
powiedzieć, że [illegible] ~~[illegible]~~ byłam [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] przebyłem nie [illegible]. Oj ... mnie Niemcy [illegible], [illegible]! [illegible] [illegible] i mój muszkiet żołnierski! A no co było robić [illegible]?
Uciekać, to złapią, a po kryjomku w tak pułku bez [illegible]. [illegible], do domu daleko, a nad karkiem i rygor i dyscyplina, [illegible] — [illegible] i krótko.

Bywało ~~[illegible]~~ między temi Niemcami tęskno mnie [illegible] serdeczna [illegible]

[illegible] tak [illegible] że formuły [illegible] się [illegible] formalnie, ale [illegible]

[illegible]! [illegible], [illegible] i drugą [jakiś jakiś] stradaniała [illegible] tam

[illegible] stać. [illegible] księgę [illegible] po niemiecku tak gładko,

że ~~moim~~ [językiem tym] [illegible], a [illegible],

służbę mi [illegible] się [illegible]. To [illegible] przybrał [illegible]

wolnych, od którego [illegible] że [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible]

marketowe jest [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] zostałem ~~profesorem~~ wachmistrzem to jest profesorem [illegible]

też [illegible] stanie.

[illegible], ale [illegible]

[illegible] na [illegible] się pierw [illegible]

podkreślił pod samą granicą [illegible]

rożnie, a ten mi powiedział, że kiedy [illegible]

[illegible] pojechałem się [illegible] z tym że [illegible]

[illegible] — [illegible] matka moja [illegible]

[illegible] że biedny żołnierz, [illegible] ~~[illegible]~~ [dyszy)] [illegible]

biedy [illegible] [illegible] [to] [illegible]

Jak [illegible]

[illegible] wszystko [illegible]

zostałem [illegible]. ~~[illegible]~~ [Oberszter] [illegible], ~~[illegible]~~ [illegible] Kryggeritz [illegible]

[illegible] stawił. [illegible]

[illegible] od [illegible] Krzyżaków [illegible]

[illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible]

[illegible], jak [illegible], a [illegible] i [illegible]

tak [illegible] [illegible].

Tu, to Bogiem a prawdą mówiąc, teraz my już wszyscy [illegible] [illegible]

zgoła [illegible] nas w [illegible] i do [illegible]. Widzimy, [illegible] się

~~[illegible]~~ [Boże] [illegible], wszystko ze [illegible] kiedy sobie pan, kiedy

sobie [illegible], nikt nie słucha a każdy rozkazywać rad i gotów zaraz.

Czy hetman czy [illegible], już by sobie w Polsce ~~był~~ [illegible] ~~[illegible]~~ [pan;)] kiedy

tam kapitan z dragonami nie ma; nie ma [illegible] tu do [illegible], ten do

[illegible]; a o [illegible] ani mów [illegible]. Ale [illegible] no [illegible] brata [illegible]

w dyscyplinę niemiecką, pod [illegible] i feldwebel, ano zaraz co za przemiana!

9. Tak go ściska żelazny stonice, zaraz z niego najmężniejszy i najtęższy żołnierz najsłuszniejszy i najstateczniejszy oficer. Tak to my Polacy sobie samym szkodzimy, a obcym życzliwie drogę służyć umiemy...

Ale oto odbiegam od rzeczy. Wracając tedy do mojej opowieści, miasto dłużej mówić o moich dalszych kolejach i przygodach, powiem tylko otwarcie, że żyjąc tak kilka lat między Prusakami, zmieniłem się z gruntu cały duszą, i nawet rodzona matka była by się do mnie nie przyznała. Człowiek zniemczał, zgrubiał, zdziczał z kretesem. Już się i polskiego języka było nieco zapomniało, bom ustawicznie rozmawiał tylko po niemiecku. O kraju rodzinnym i pamięć we mnie gdzieś się zatarła, o wierze katolickiej, w której się urodziłem, zupełnie zapomniałem. Przez wszystek ten czas ani razu nie spowiadałem się ani razu, nie przystępowałem do Najświętszego Sakramentu, a cała nabożność na tem polegała, że się z komendą i w paradnym ordynku chodziło niekiedy do protestanckiej kirchy.

Dziś mnie starego zgroza przejmuje, gdy wspomnę, jak to niemiecko i szpetnie się zmieniłem na pruskim żołnierskim chlebie. Ale takie to już musiało być tam życie, gdzie człowiek nie znał innego Boga nad króla; innego przykazania, nad honor wojskowy i kawalerski, innej wiary nad chorągiew, innego pana nad oberszta, innego prawa nad regulamenta i szczerości. Wszyscy tak żyli, więc i ja, com był maluczkiem ziarnkiem piasku w tem wielkiem morzu. Dzisiaj przecie mówię sobie często na myśl, że żyjąc tak w szalonym stanie, a bywając ciągle w rozmaitych bardzo krwawych potrzebach, gdzie tysiącami padały, gdyby dopuszczeniem Boga były mi trafiła przez kula, byłbym wyzionął duchę jak poganin a nie katolik i szlachcic polski...

A inaczej nie czyniło było wtedy. Służba moja wojskowa przypadła w samą owę zaciętą wojnę, która z przerwami około siedem lat trwała, a w której Prusakom się było potykać z wszystkimi niemal narodami, z Moskalem, Francuzem i z Szwedami. Byłem w kilkudziesięciu wojnach rozmaitych, potyczkach i bitwach, ale zawsze z nich człowiek ze zdrowiem zwycięstwo wynosił. O męstwie nie mówię, płatnął kto po szyi lub po łbie, to i przyszło rozpłatać każdemu, to jeśliż się wyszło i zaszło cało — w gazecie człowiek widział, jak najciężej było, to ...jszy przecie nędza była, niż na polu w obozie.

Owóż podczas jednak końca tej wojny zacięłej i krwawej, w której król Fryderyk odzyskał się z sukcesem swoim przeciwnikom i z tych swoich opałów obronny, bo nawet zwycięsko wyszedł z niej; — tak na krótko przed moim ostatecznym powrotem, anno Domini 1760 posunięto nasz regiment pod samą granicę polską. — Mnie z moją chorągwią postawiono kwaterą w osobliwej miejscowości, a że wojna przecie się toczyła, nie byliśmy

przytomnie i tada chwilą na placu boju pójść mógłbym. Trzeciego dnia zasięgnąłem zmiany w hauptwach, gdy przysłano do mnie z kwatery jeneralnej, abym z silną strażą stał ~~[illegible]~~ się ~~[illegible]~~ po więźnia wojennego, nad którym właśnie starszyzna Kriegsrecht odbyła.

Spełniłem rozkaz i odebrałem więźnia. Oświadczono mi surowo, abym go strzegł na hauptwachu, jako oka w głowie, albowiem przestępca jest wielki, i jako na rozstrzelanie skazany przyjęto stracony zostanie według Kriegsrechtu. Był to oficer wielki (a tegoż widziałem ja, [illegible] tylko wojsko) który chciał się przedrzeć przez forpoczty pruskie, a przytrzymany bronił się i oficera ciężko ranił. Prowadzono go o zmroku, tylko z [illegible] i krótkim [illegible], sądem wojennym, na śmierć skazano.

Wojna moja i ciągły widok śmierci, która mi mnóstwo [illegible] oko w oko [illegible], zahartowały mnie jak żelazo, i drugi raz była mi przystępna żałość i miłosierdzie, a przecież miesiąc tamtego się zrobiło więźnia tego skazańca. Młody [illegible], [illegible] jak wiedzieć i dziecko, aż miło patrzeć, młodszy jeszcze ode mnie, a takiego jestem wszelkiego wyjęcia, że mimowolnie serce ku niemu [illegible]...

Ale służba służbą, a mój żal ~~[illegible]~~ (nie tu przed nim [illegible]) Odwiodłem tedy więźnia na hauptwach, zamknąłem w izbie zakratowanymi oknami, sam klucze do siebie ~~[illegible]~~ wziąłem i straż żołnierzy na warcie postawiłem. Że mnie ciekawość zbierała, co zacz ~~[illegible]~~ był ten oficer, zaglądnąłem do pisma, które mi wraz z nim oddano w Kriegsrechcie. Jakież było moje zdziwienie, kiedy wyczytałem, że jest Polakiem, że nazywa się Justyn Rotnicki i jest unterlejtnantem w dragonii Jego Mości ~~Króla~~ Kurfirsta Saskiego. Teraz to już na prawdę żal wielki przejąłem, boć to i rodak mój był i chłopiec młody a piękny jak jagoda, i życie mu było tylko na Bożym świecie a nie ginąć marnie śmiercią od muszkietów pruskich.

Ogarnięty tęsknotą, myślę ja sobie, że ~~[illegible]~~ byłoby to obowiązkiem chrześcijańskim dowiedzieć się czegoś w tak strasznym życia terminie i czyby mu ~~[illegible]~~ jako tako tę dolę krótką, co go od woli Bożego dzieliła. Było to jeszcze przykrym wieczorem, [illegible] 23 ~~[illegible]~~ Grudnia, w wigilię wigilii Bożego Narodzenia. Biorę tedy klucze i latarkę i nikt na ront wojny i ode żołnierzy straży się wyjęty, otworzyłem areszt, gdzie nieszczęśliwy skazaniec w ciemności ~~[illegible]~~ i samotnie był zamknięty.

Siedział w kącie więzienia na zydlu, oparł głowę na rękach i nie słyszał mnie wcale, zapewne cały w smutnych i frasobliwych myślach pogrążony, aż kiedy światło w oczy mu uderzyło. Porwał się szybko z miejsca i przestraszonym wzrokiem spoglądnął na mnie, naprzód [illegible].

Mówię ja tedy do niego po niemiecku:

— Panie oficerze! Jesteś Waćpan pod moją strażą i więź, jak by się zdało. Ale choć nie-przyjaciel, jako oficer i Króla mam sobie za obowiązek, oddać się Waćpanu na usługi, i zapytać go, czegoby nie potrzebujesz? Niechże pełni moją służbę, weźmie ją zaraz Waćpan, [illegible] służyłeś wszystko. Czego regulament zabrania, tego Waćpan odemnie wymagać nie będziesz, ale co w mojej mocy a nie przeciw prawu, tego Waćpan, panie oficerze, wymagaj! ~~panie~~.

— Dziękuję ci, mówi oficer — rzecze on na to — masz dobre młody serce, za które niechaj Bóg ci płaci. Żądam tylko światła, papieru i pióra, bo wychodzę już z tego świata chciałbym się listownie pożegnać z osobami, które mi były najmilsze ~~[illegible]~~ na ziemi.

Przyrzekłem zaraz ~~mu~~ przyniesić wymienione światło, papier i inkaust, a gdy jednak mój rozkaz, tak zaraz rzekłem do więźnia:

— Bądź Waćpan dobrej myśli, bo jeszcze jenerał nie konfirmował wyroku. Nie radzę ja Waćpanu łudzić się próżną nadzieją, ale zawsze któż to wie, czy się los nie zmieni. Jeżeli Waćpanu to nie będzie obrzydłem, abym tu został i [illegible] kompanję mu dotrzy-mywał, to się mu chętnie ofiaruję.

Rotnicki widzialnem okiem przyjął moją propozycję. Był blady i smutny, ale spokojny i widać mu było z oczu, że się śmierci nie boi. Zapytałem go (mówiąc ciągle po niemiecku, bo mi zaraz przed tem było przyznać się, żem Polak), z jakich okolic jest Rzeczypospolitej? Opowiadał mi na to, że pochodzi z Sandomierskiego, gdzie rodzice jego do zamożnej należą szlachty, że cała familja jego oddawna była wierna Ojczyźnie saskiej; że stryj, który jest jenerał-lejtnantem w służbie ~~[illegible]~~ tego kraju, wziął go z sobą do Drezna i patent na oficera mu wyrobił. Rotnicki przebywał kampanję ostatnią, a uzyskawszy przed niedawnem urlop, chciał z regimentu swego najkrótszą drogą dostać się do Polski, schwytany przez pruskie forpoczty ~~[illegible]~~ fałszywie posądzony został o szpie-gostwo i że to niewinnie ginąć musi.

Wysłuchawszy tej opowieści, która mi serce krajała, oddałem się z nim w dalszą rozmowę, chcąc go pocieszyć, ile to w mojej mocy było — a im dłużej z nim rozmawiałem, tem bardziej żałość mnie ogarniała na widok nieszczęśliwego jeńca. Mimo tej rozmowy, która mi rozpierała serce, nie zdradziłem się ani słówkiem, jako Polak jestem i katolik.

[Teraz mówi on do mnie:

— Panie oficerze, jeśli ~~[illegible]~~ wola, zostań i dalej, ale tej [illegible] noc ~~[illegible]~~ chyba [illegible], bo pomodlić się muszę. Mam do śmierci tylko jeszcze noc najkrótszą pojednać się z Bogiem i gorzej duszy ustatkować rozstanie z ~~ty~~ tem wszystkiem, co tu miłowała

na ziemi!...

Na te słowa chciałem wyjść, ale coś mnie dziwnie tu trzymało na miejscu... Chciałem przy nim nie odmówić towarzystwa Rotmistrzowi. Usiadłem się w drugi kąt izby i ujrzałem. On już tymczasem wydobył z pod poduszki szkaplerz z wizerunkiem Najświęt-szej Panienki, ucałował go, postawił przed sobą na stole i uklęknąwszy koło, [illegible] i zaczął modlić się pocichu...

Na ten widok niezwykłe wzruszenie jakieś mnie porwało... Ileż lat minęło, jak nam nigdy prawie się nie modliłem, jak ~~zapomniałem nawet jeszcze~~ nie westchnąłem nawet do Matki Bożej, Królowej Polski... Ozwała się nagle we mnie stara wiara, w której urodziłem się i wzrosłem, przypomniały się z dzieciństwa jeszcze raz słowa modlitwy, których matka mnie droga uczyła, gdym był jeszcze drobnym pacholęciem — i cały affekt ten religijny, który kiedyś gorzał w młodem sercu, na nowo duszę mi do głębi ogarnął, wyjaśnił i rozgrzał.

Niemogłem wstrzymać się już dłużej; płakać począłem jak dziecko i rzuciłem się na kolana, od długiego czasu pierwszy raz z skruchą należytą modlić się począłem. Mu-siałem w tem rozczuleniu mojem i płaczu głośno zaszlochać, bo Rotmistrz oglądnął się, a ujrzawszy mnie w tak korny modlitwie, wstał, zbliżył się do mnie i tak się ozwał:

— Widzę, żeś Waćpan pobożny i towarzyszysz mi w modłach moich. To mnie o-śmiela, panie oficerze, prosić cię o zrobienie mi wielkiej przysługi, której nie możesz odmó-wić człowiekowi, który tak jak ja już jest *in articulo mortis*. Nie chcę umierać bez po-cieszenia kapłańskiego, proszę cię tedy, abyś mi przywołał księdza katolickiego, bom ka-tolik i po katolicku umrzeć pragnę.

Ścisnąłem go tylko za rękę, na znak że jego wola jest mi rozkazem, i wybiegłem. Rozesłałem po miasteczku żołnierzy, by się wypytali, czy wiemy gdzie ksiądz. Ale tylko to osiedle było przez samych protestantów zamieszkałe, a najbliższy ksiądz katolicki, znaj-dował się po stronie polskiej, już w granicach Rzeczypospolitej. Polem i manowcami, nie trzymając się żadnej drogi, w półtora godziny można się było dostać do owej wioski polskiej.

Była to druga godzina po północy. Nie myśląc wiele, kazałem sobie dać dobrą in-formację i wybrałem się sam jechać po księdza. Poleciwszy straży więźnia czujnie [illegible], kazałem wsiąść dwom dragonom na konie, a trzeciego konia luzem przyprowadzić dla księdza, i z takim pocztem w cwał galopem co koń wyskoczy ruszyłem za polską granicę, chcąc się prędko wrócić szybko, aby przybywszy ktoś z starszyzny nie zmiarko-wał, żem był na kwaterunku nieobecny.

(Dokończenie nastąpi.)

1.

Dwunasty jest etc. —

(Dokończenie)

Po półgodzinnej ostrej jeździe stanęliśmy w wskazanej nam wiosce polskiej, a [illegible] pierwszego lepszego [illegible] kazaliśmy się [illegible] na [illegible]. Kazałem zaraz jednemu dragonowi z konia i pójść za sobą do pomieszkania księdza. [illegible] drzwi; a gdy nam otworzył zalękany i wystraszony widokiem zbrojnych ludzi parobek, kazałem mu natychmiast, aby nas zaprowadził do księdza.

Zastałem pięknego staruszka, który na odgłos naszych ostrog [illegible] zbudził się już i już ze mną zapalił światło. Śpieszno mi było bardzo; zdawało mi się, że mi się [illegible] palą; bo może strach zbierał na myśl, że pościgiem może się dowiedzieć, jam straże oparzył; — to też nie tłumacząc księdzu, a co tylko idzie i [illegible] go potrzebuję, kiedy mu grożąc [illegible] i [illegible] na natychmiast. Mówiąc do niego, udawałem umyślnie Niemca, który tylko łamanym językiem po polsku mówi:

Biedny ksiądz, ujrzawszy w sobie śmierć zbrodniarzy, przerażony tym nocnym napadem, począł się zaraz ubierać, a ja [illegible] oznaki niecierpliwości, wygnałem go do pośpiechu. Widząc że się [illegible] chwycił księdza futro, które wisiało w izbie, i zarzucając je księdzu na [illegible] [illegible] go za sobą, wziąwszy wszystko ze sobą i nie odpowiadając już ani słowa na [illegible] jego pytania. Nim się poczciwy w ten sposób staruszek opamiętał z zadumienia i trwogi, już go dragoni posadzili na [illegible] i [illegible] go między siebie, [illegible] co konie wyskoczyły [illegible] [illegible] [illegible].

~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~ wyrazem napięcia siedzi [illegible] [illegible] jeździe [illegible] [illegible] młodego szlachcica, [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] na [illegible] koniu w wygładzał ~~[illegible]~~ i dworskie. Szybciej się [illegible] [illegible] konia i przypatrywał się [illegible] ~~[illegible]~~ biegnie przód. Ona [illegible] nerwowy [illegible] ~~[illegible]~~, co [illegible] i ~~[illegible]~~ przy [illegible] [illegible] [illegible]:

— Stój! kto jedzie?!

[illegible] [illegible] dragonów.

— A tuż kto może!

[illegible] jedzie te słowa usłyszał, kiedy wyrwał szabli z pochwy odrzucił i z [illegible] potem [illegible] się zwrócił. Widząc, że chce mnie przygnać, kazałem moim dragonom pojść dalej z księdzem ku granicy, a sam podjechałem do owego jeźdźca i [illegible] po niemiecku.

— Z drogi! bo po tobie wjadę!

Dragon [illegible] tylko jak wicher z księdzem, a my [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]:

— Stój panie Niemcze! to to za [illegible] na terytorium Rzeczypospolitej! [illegible]

[illegible]!

W mej się [illegible] mnie [illegible] i [illegible] tak [illegible], że gdybym był w tej chwili [illegible] podbiegł [illegible], byłby mnie z konia [illegible] mi była awantura, bo jak już po[illegible] widziałem, pękło mi się pod strzemię od szpicruty; chciałem tedy umknąć się na bok po tem [illegible] i nie [illegible]

[illegible]

[illegible] że [illegible] ale [illegible] i [illegible]

[illegible] i odwrócę się bokiem, aby umknąć, [illegible] Tymczasem trudno [illegible], [illegible] się, ani daj Boże! [illegible] ostrogi [illegible] z [illegible] impetem, a gdy on z [illegible] mnie [illegible], ja go mijam i dalej [illegible]. [illegible] to do [illegible] bo [illegible] się za mną i [illegible]

— [illegible]! [illegible] ty [illegible]!

Na takie dictum acerbum odezwała się we mnie, zapomniawszy o [illegible] i [illegible]; i [illegible] do [illegible] konia do [illegible]. [illegible] i [illegible], to ja [illegible] tylko [illegible]! [illegible] na niego z impetem. [illegible] się [illegible] i z [illegible] ale [illegible], że [illegible] ode mnie. [illegible] po [illegible] nie [illegible] na jego [illegible], tak jak to [illegible] [illegible], ale [illegible] mi [illegible] nie [illegible], [illegible] że [illegible] [illegible]. [illegible] nie [illegible], lecz [illegible] się [illegible] na koniu, [illegible] i [illegible] po pistolet, ale ja tymczasem [illegible] się [illegible] na [illegible] kroków od niego i [illegible] galopem [illegible] granicy. Strzelił za mną [illegible], ale [illegible] na tem się skończyła ta [illegible] przygoda.

[illegible] na [illegible], gdzie się dowiedziałem z [illegible], że [illegible] i [illegible] przed [illegible], [illegible] po [illegible] do [illegible]. [illegible] gdyśmy [illegible] nie [illegible], aż [illegible] ja [illegible] z [illegible], i [illegible] jak [illegible] i [illegible]. Przystąpiłem do [illegible], [illegible] i [illegible], i [illegible] go [illegible], [illegible]! [illegible], aby [illegible] do powrotu, a sam [illegible] do mego pokoju, i [illegible], bo mi ten [illegible] i z [illegible].

[illegible] myśli, kiedy dał mi znać jeden z żołnierzy, że mój jeniec koniecznie pragnie mnie widzieć, i [illegible] można, abym przyszedł do więzienia. Nie dałem sobie tego dwa razy mówić, ale zaraz udałem się do więzienia. Rotnicki, obaczywszy mnie, powstał się z siedzenia, przystąpił do mnie, a ująwszy mnie za rękę, ścisnął [illegible] wzrokiem wszystko we mnie patrzył, jakiby chciał wyczytać aż do duszy i gdzieś aż do samej głębiny serca przeniknąć.

Ja spuściłem oczy, bo mi się jakoś przykro zrobiło pod tem spojrzeniem, takiem smutnem a pokornem, takiem mówiącem a pytającem, że aż za serce chwytało... On tedy milczał chwilę dobrą, aż nagle, jakby się zebrał na odwagę, tak do mnie rzecze:

— Panie oficerze, dałeś mi Waćpan już jeden dowód Twojej dobroci, za który przyjm podziękowanie zbliżającego się [illegible]. Widzę ja, że Waćpan, choć żołnierz i nieprzyjaciel, masz serce dobre, i gdy mi chciał osłodzić wedle mocy ~~[illegible]~~ te gorzkie, bo co widzieć, azali nie ostatnie dni mego żywota. Ale widzę, żeś ~~[illegible]~~ zafrasowany i smutny, panie oficerze, powiedz mi otwarcie, czy może już nadeszła konfirmacya mego wyroku... Powiedz, a zaraz i śmiało, wszak ty żołnierz z żołnierzem mówisz, a śmierć to nasza dobra znajoma...

— Konfirmacyi niema jeszcze — ozwę się na to — i mam to sobie za dobrą wróżbę, że jeszcze nie nadeszła, bo tymczasem łatwo stać się może, że Waćpana pardonować będą.

— [illegible] to jedno — mówi dalej Rotnicki — że mi nigdy śmierć nie była straszna [illegible] widziałem panie oficerze między śmiercią a śmiercią bywa duża różnica. Bijałem ja się zawsze [illegible] i nie dwa razy byłem w bitwie nocnej; a gdy w gęstwinie kule gwizdały, to się nie ~~[illegible]~~ [illegible] o [illegible]. Tak samo też, z szablą w ręku, z [illegible] animuszem, przy [illegible] placu, to śmierć piękna idzie szlachcicowi; ale ginąć jak zbrodzień, dać się ~~[illegible]~~ nieraz zastrzelić jak psa, to wiadomo wielu, to rzecz inna, i nie będziesz się Waćpan dziwował, że ~~[illegible]~~ biednemu sercu trudno smutno i ciężko żegnać się ze światem.

Ja na to nic nie powiedziałem, ale żałość ścisnęła mnie jeszcze większa, i jeno ścisnąłem rękę Rotnickiego.

— Ale ja tu Waćpana nie na to prosił — mówił dalej Rotnicki — abym nad dolą swoją żalił i [illegible] go moim smutkiem. Liczyłem na Waćpana dobroć; i to [illegible] że go jeszcze o jedną łaskę prosić śmiem, jeśli ~~[illegible]~~ nie [illegible] i boję się nawet, bo jak Waćpan odmówisz, będzie mi dużo jeszcze żałośniej leżeć w tym ciężkim terminie...

— Mówże mów śmiało — odpowiedziałem — i ufaj moim przyjaznym usługom. Uczynię wszystko, czego Waćpan żądać będziesz, a ja uczynić będę mógł z dobrem oficerskiem sumieniem.

— Chciałby to może było przeciw regulaminowi? — podrwił Rotnicki.

Zarumieniłem się na taką otwartą interrogacyę i milczałem przez chwilę.

— W regulaminach wojsk wszystko stoi — odpowiadam mu nareszcie — ja jestem żołnierz [illegible] jednej [illegible] mogę, a przecież obowiązki dobrze wypełniać trzeba, aby nie narażać się [illegible]... Nie, potrzebuje pan, gdy się, mówić o tem Waćpanu, bo taki żołnierz jak ja i oficer. Sztrofu [illegible] nie [illegible] się bój; a regulament już dziś [illegible] z [illegible]. [illegible] rapportu. Słuchám Waćpana, [illegible] pan mnie prosisz, bo ja [illegible] [illegible] i te [illegible] [illegible], ale służba służbą. a [illegible] Waćpan za wolą Bożą, [illegible] że to nie [illegible] [illegible].

Rotnicki [illegible] słów [illegible] [illegible], a [illegible] tak się odezwał:

— Powiedz mi Waćpan, czy ~~kochałeś~~ kochasz lub kochałeś kiedy?... Ale nie mówię tu ani o ojcu, ani o matce, ani o rodzeństwie, bo o takie wrodzone [illegible] nie trzeba affektu, pytać się nie potrzeba...

Tak mnie tem pytaniem zupełnie zaskoczył, żem nie wiedział, co mam odpowiedzieć, i patrzyłem na Rotnickiego w milczeniu, jakbym słów jego nie rozumiał. On zaś tymczasem tak dalej mówił:

— Toś [illegible] nie wiesz, co to jest miłość prawdziwa [illegible] ku kobiecie, która ci [illegible] Bóg przeznaczył, jak ci to na całą duszę jednej dziewki [illegible], i [illegible] czujesz, że już nie ~~tak drogiego~~ droższego nie masz na ziemi, oprócz tej jednej dziewczyny — jeżeli Waćpan tego doświadczył kiedy, to się [illegible] prośbę, a jeśli nie, to mi wybacz, ale już milczeć wolę, niż darmo mówić, bo mnie chyba nie zrozumiesz [illegible]...

Patrzyłem [illegible], a [illegible] trzeba, że ta rzecz o miłości [illegible] tak [illegible] [illegible], iż mi tego ani [illegible] przybliżenia — [illegible] i [illegible] [illegible] mi [illegible] Rotnicki; [illegible] i nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Człowiek gorzał w tem wojsku pruskiem, [illegible] na wojnie i z towarzyszami Kompanami; o miłosnych affektach [illegible] i nie [illegible], co o romansach żołnierskich już chyba i nie wspominać. Owszem tam jakieś piękne [illegible] do biednego żołnierza, [illegible] gdzieś się na dno serca, i tęskno się [illegible] i już się [illegible] droga wyraźnie [illegible] do [illegible], a [illegible] [illegible] o [illegible] szczęściu [illegible] — ale trąbka zagrała na apel, [illegible] zawołano Marsz! Marsz! i ot zatarły za górami i lasami i oczy piękne i [illegible] [illegible], i [illegible], a człowiek [illegible] dalej za komendą i za twardą dolą żołnierską...

Ale to nie była miłość, jeno jej pożądanie jadowite, tęskne a niezrażone. Mimo to umiałem uszanować to, co mówił Rotnicki, i odpowiedziałem:

— Mów Waćpan, o co idzie, a może ja potrafię wyrozumieć szlachetność jego afektu...

— Cóż, idzie tylko, panie oficerze — rzekł tedy Rotnicki — ażeby tego nie wziął za romansową płochość, i jako statyczny człowiek nie zganił mi tego w tej ciężkiej chwili, w której się znajduję. Przyjdzie konfirmacya, czy nie przyjdzie, ~~[illegible]~~ w ręku to Boskim, ale gdyby jej nie było, a śmierć mnie [illegible], ślub mój na tamtym się skończy. Z łaski Waćpana chciałem prosić [illegible], a gdy ona to przyjdzie, aby jej gorąco tę komersyę oddał w imię Boga, że nie był tchórzem przed [illegible] mężczyznami; ale niechże to przyniesie z potrójnej racyi: jam ~~[illegible]~~ Katolik, żołnierz i szlachcic. Bo nie myśli Waćpan, że wolę lekkomyślnie i płocho przyjmuję. Pożegnałem ja się już ze wszystkim, co mam na ziemi, aż mi ~~[illegible]~~ wolno mi to wyznać, że mnie ta ~~[illegible]~~ smętna waleta nic nie kosztuje, i że serce jeszcze wielkie mi w [illegible]. Ale niechaj będzie, jako wola Boża chce.

Ja mu nie przerwałem, ale milczący słuchałem, z wzruszeniem w duszy ściskając mu tylko rękę. On zaś tak dalej mi mówił:

— Wierzaj mi panie bracie i kolego, a tak się nam nie zdarzy, choć inny mundur nosisz i adwersarzem jesteś, boś szlachetny chłopiec, wierzaj mi, że już się jedno tako zawiedziałem na śmierć, i pomyślałem sobie owie już nie powiem, gdyby nie dziwny zbieg losu wypłacony wola Opatrzności. Możesz widzieć panie oficerze, że miłuję nad życie panną jedną ~~[illegible]~~ zacnego domu, a miłuję ją kochaniem wyniosłem i rzadkiem, o! tak rzadkiem i głębokiem! że kiedy wszystko w ziemskie umiałem byłem pożegnać, z tym afektem rozstać mi się ~~[illegible]~~ niepodobna. Na śmierć go nie zetnę, ~~a~~ z duszy mi on wie, i sam się go wybrać nie mogę. ~~[illegible] przy pomocy Bożej, gdyby nie tak [illegible] konstellacya.~~ Spotkałem się z nią, aby obiecać i poślubić sobie, kiedy mnie owa ta ciężka [illegible] [illegible] [illegible] kiedy widział i znał, panie oficerze, [illegible] być tym przezwanym, gdyż mi pamiętasz tych dziew... przy ... i śmierć wasz zostania. Ale byłbym i to przeniósł przy pomocy Bożej, gdyby nie taka dziwna konstellacya. Gdy mnie ukazano przeznaczenia się przez wasze linie, nie widziałem nawet w jakiej okolicy się znajduję i czy daleko jestem od granic polskich. ~~[illegible]~~ A możesz widzieć, że ta biedna panienka moja mieszka w ~~[illegible]~~ mile tylko od granicy szlązkiej we wsi rodzinnej, która się zwie Ladzbie. Czyż słuchaj mnie panie oficerze, czy ci się przydarzyło w służbie?...

Popatrzyłem z zdziwieniem na Rotnickiego.

— Oto z Ladzbia to był posłaniec, z tej samej wsi, gdzie najmilsza moja dziewczyna przebywa. Pytałem go się, co słychać tam we dworze, a on mi opowiadał, ~~mi~~ jako ~~[illegible]~~ mnie tam czekają od dawna, i jako ~~[illegible]~~ panna moja od tej karty marnieje, i gryzie się tęskniąc moim oczekiwaniem. Dziś mnie czekać będzie, niebogo, jutro będzie tęsknić tamże, jedyna, całem umiłowana moja [illegible]. — ona przyjdzie, nieszczęsna, co mnie ta wola Boża sądzi!

Słowa te mówił Rotnicki z taką żałością i z takim afektem ~~[illegible]~~ gorącym, że mi się serce prawie krajało od litości. Chciałem go pocieszyć, ale nie umiałem, bom sam nie rozumiał, kiedy mi on to serce przelewał.

6. Tyczem mi skończył moich słów, którymi mu otuchy dodać chciałem, gdy on naraz tak do mnie z impetem gadał:

— Panie oficerze! Ja się z nią muszę widzieć, nim umrę tu z tęsknicy.

Na takie dictum zgadłbym stanąłem jakby skamieniały. Co począć i jak tu odpowiedzieć temu szaleńcowi? Milczę tedy jak niemy, a on chwyta mnie za ramię i woła:

— Czyś słyszał, słodki oficerze? Ja muszę się z nią widzieć raz jeszcze

Mówię ja tedy smutno i łagodnie:

— Słyszę ja to dobrze i wiem to mojem ~~[illegible]~~ rozumem, ale zreflektujże się kochany mój panie...

Nie dał mi skończyć nawet.

— Człowieku, czy ty masz serce w piersi! — zawołał — Nie odmawiaj(że) mi tego, na [illegible] mam i na ten twój affekt, który ci był (kiedy) najmilszym w życiu! Nie, panie kawalerze, ty już ty mi tego nie odmówisz, już ja to, co twój szlachetny widzę, że pofolgujesz mej prośbie! Wszystko całe z pierdoneniem to się to wynagrodzi, bom bogaty. Wszystko ci dam, co posiadam, w jednej chwili zostaniesz. Nie szydź z żyjącym, daj ty mój dziedzic, [illegible] ~~[illegible]~~

Zakłuwał mnie takiemi słowy i zadrasnął ambicyę moją, więc mu na to odpowiedziałem:

— Biedny jestem, to prawda, a cała moja fortuna z chudego żołdu się składa, ~~ale~~ ale, jam oficer szlachcic, taki dobry jak kto inny, i nie przekupisz mnie Waszpan! Nie wiem Waszpan o twej żałości, co mi proponujesz i jako mój honor oficerski na szwank narażasz! Ja mu to wybaczę [illegible], ale już i słuchać tego dalej nie chcę.

Zaczął on mnie dopiero przepraszać, a explikować, a klął się, jakoby najmniejszej złej myśli nie miał:

— Panie oficerze — tak rzecze — ja nie chcę ja tego, byś ty mnie puścił lub ~~[illegible]~~ za pieniądze. [illegible] Oto Waszpana nie pytałem, bo twojej zgody nie chcę. Ale zrób mi to, abym z Tobą na godzinkę malutką do Ludziu pojechał, a [illegible] ją się nie uwiedzę i powrócę tu z tobą nazad. Niechaj ją raz jeszcze obaczę, [illegible] umrzeć mam!

Pomyślałem chwilę i rzekłem:

— Czy Waszpan dajesz mi ~~[illegible]~~ (twoje) słowo na to?

— Daję i przysięgam, aby mi tak Bóg dopomógł w ostatniej mej godzinie.

— Przysięgi nie wymagam, bo słowo szlacheckie i oficerskie mi starczy. Dajże mi Waszpan parol honorowy: primo: że tylko ~~[illegible]~~ godzinę w Ludziu zabawisz, secundo że powrócisz na [illegible] zawołanie moje tu na hauptwach; tertio, że ani nie wspomnisz w twej pamięci lub jej rodzinie, [illegible] jam przypadkiem wspomniał, żeś zgoła jakiś [illegible] ~~[illegible]~~ że ci dano permisyę na jedną godzinę pod zaręczeniem honorowem.

— Daję parol na wszystko! — zawołał Rotnicki.

— Niechajże i tak będzie, jako pan chcesz, ale namyślałem się nad tem dłużej potrzebujesz, jadąc, że się z tem wszystkiem zręcznie i ostrożnie sprawić. Dajże mi Waszpan czas do namysłu.

7.) Począłem tedy przechadzać się po izbie więziennej i dumać. Przychodziły rozmaite myśli, i straszno mi się robiło mego przyszłego [illegible]. Wspominałem na rozkaz wyrokowy, na pana grafa Koggeritza, na ~~[illegible]~~ [illegible], że nawet mu z [illegible] degradacyą i [illegible], które mnie czekają, jak mi to [illegible] gryzie. A tu znowu z drugiej strony serce mówi inaczej, i coś mi tak cichutko szepta [illegible], abym pofolgował prośbie i jakom już przyrzekł, tak też i zrobił, że mnie już nie straszy ani oberszter ani regulament. Chociaż tak [illegible] przy[illegible]; a tu mój Rotmistrz [illegible] w tym [illegible] wszystko [illegible].

— Ha, niechaj się dzieje wola Boża! — pomyślałem nareszcie — ~~[illegible]~~ przyrzekłem już to wiedząc, cóż to przyrzekł, dam gardło, no to i tak raz mi ~~się~~ przyjść trzeba; ale już ja jemu tego słowa nie odmówię i nie odmówię.

Zawołałem więc teraz do Rotmistrza — tak mu mówię:

— Panie Rotmistrzu, już się namyśliłem. Będzie się Waipan widzieć dziś z [illegible] ja pomogę, [illegible] tam i wiedzieć co następne mamy!

Tak on dopiero teraz rzucił mi się na szyję a wiecie panowie, a wiecie, z serdeczną dzięk. i affekta odznaczył [illegible], że [illegible] mu ja życie darować i [illegible] z wolności, [illegible] się nareszcie wyrwałem z jego objęć, rzekłem do niego:

— Słuchajże Waipan, jak to urządzimy. Skoro się będzie miało ku zmierzchowi, ~~[illegible]~~ przyszlij po siebie dwóch dragonów, aby mi się przystawili do ordynansowej izby mojej: niby dla jakiejś służby. Konie dla siebie już na nas będą, wsiądziemy i dalej w imię Boże pojedziemy do Zadzików. Ale pamiętaj [illegible] — [illegible] Waipan nie będziesz z twoje pewne, bo już ja wiem, że w noc [illegible] Bożego Narodzenia [illegible].

On się na to szczerze ucieszył i znowu mnie czule uściskał, a ja ~~[illegible]~~ wyszedłem też zaraz, aby przygotować wszystko, jak należy. Jak ~~[illegible]~~ było umówionem tak się i stało. Skoro tylko zmierzch zapadać począł, przysłał ~~[illegible]~~ nam na mój rozkaz [illegible]. Przysłałem mego wachmistrza, żeby ~~[illegible]~~ na mego komendę objął i powiedziałem mu, że według rozkazu mam jeszcze raz jechać [illegible] generała i że zaraz powrócę za kilka godzin. Potem przeżegnałem się w imię Boże, ~~[illegible]~~ i wsiadłszy z Rotmistrzem [illegible] ruszyliśmy ku granicy.

Nim jeszcze puściliśmy ~~[illegible]~~ konie ~~[illegible]~~ pędem tak rzekłem do Rotmistrza:

— Zważajże teraz Waipan, co ci raz jeszcze powiem. Dałeś parol oficerski i słowo, które wy szlachta polska [illegible] nad życie cenicie — jakoś go dotrzymaj, a mnie [illegible], pamiętaj że oto z tych dwóch pistoletów jeden dla ciebie a jeden dla mnie. Cicho mnie słuchaj, gdybyś uciekał, ale [illegible] nie [illegible], bo to ~~[illegible]~~ będzie moja uciecha przed [illegible]. [illegible] albo już nie powrócę, na to przysięgam.

— Bądź spokojny, panie oficerze — odpowiedział mi na to — [illegible] ja [illegible], słowa mego dotrzymam i gotów będę [illegible] na każde twoje rozkazanie.

Gdyśmy wyjechali już miasteczko [illegible] Boże nie spotkałby nas ani ~~[illegible]~~ [illegible], ani patrol, ani nikogo ze starszyzny. [illegible] się [illegible], lecz ostrożnie, [illegible] tylko

[illegible] i [illegible]. Ja znając już drogę z poprzedniej wyprawy po ścieżce jechałem na... [illegible] za mną. Tak mnie już przyłączeni, że ani się nie oglądnąłem za mimo, a gdyby był [illegible] nie było mnie zatrzymać, a nam [illegible], a już byc go dostać było nie mogło, bo [illegible] nie [illegible] ale na polskim terytoryum.

[illegible] jeszcze [illegible] zbliżyliśmy się już [illegible]. [illegible] było [illegible], bo [illegible] w samym środku wsi, a ~~[illegible]~~ dawniej tak [illegible] jak [illegible] [illegible]. Za kilka minut byliśmy już [illegible]; [illegible] w [illegible].

[illegible] [illegible] zapytał mnie, jak [illegible] [illegible]?

— [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i czekam po tu [illegible].

[illegible] Kotnicki [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] po [illegible], przestaw przekładać się [illegible] [illegible] było i [illegible] wszyscy Domownicy [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] i [illegible] się oprzeć [illegible].

Z [illegible] widać było wieś całą, jak [illegible] wianuszkiem chat otaczała dwór [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ piękna, jasna i [illegible]. ~~[illegible]~~ [illegible] gwiazdy i [illegible] nam światłem [illegible] ~~to~~ [illegible] ~~[illegible]~~ pojedyncze światełka — i z dala [illegible] ~~[illegible]~~ kolendy...

Taka mnie ono wtedy opanowała rzewność wtedy, taka tęsknica gdzieś ciężka ścisnęła duszę i sercem, że mi aż łzy się wydobyły z oczu... Przypomniały mi się nagle moje lata [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible], i one wesołe serdeczne, z których [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] mego [illegible] po ~~[illegible]~~ starym, [illegible] Stanęły mi przed duszą wszystkie [illegible] [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] świętszych [illegible]... A gdy do tego jeszcze [illegible], jakże dziś na [illegible] tej ziemi, na tej ziemi, ~~[illegible]~~ której mnie [illegible] [illegible] [illegible] na [illegible], może i na [illegible], to już ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] i końca nie było...

[illegible] tych rzeczy i [illegible] tam [illegible], zbliżyłem się do okien domu, które były pięknie oświetlone. Zaglądnąłem do nich i [illegible], że należały one do jadalnej komnaty, w której miała się odbyć wigilia. Jeszcze nie [illegible] nikt do stołu, który ustawiony był [illegible] i [illegible] przygotowany, ale już znać całe [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

~~[illegible]~~ Przystąpiłem bliżej [illegible], [illegible] [illegible], [illegible] ~~[illegible]~~ to wszystko na niebie przyniosło [illegible] [illegible] [illegible] gdy nagle — [illegible]! [illegible]

żyna mego niezapomnę! — ~~[illegible]~~ tak niespodziewany i niezwykły widok mnie zdołał, [illegible] od wielkiego zdumienia i mojej a gwałtownej impressyi omal nie padł [illegible] na ziemię...

Oto między zgromadzonemi w Kommacie osobami, poznałem najdroższą [illegible] mojego!...

Nie pomyliłem się ani trochę, jeno posiwiał i tak zestarzał się okropnie. [illegible] i [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] niezapomni [illegible]...

[illegible] ~~[illegible]~~ [illegible]

[illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] drżący [illegible] i [illegible] jak pogoda [illegible] jakoby [illegible]... [illegible] siłę mego [illegible] — [illegible] że [illegible] nie [illegible] do [illegible] że [illegible] Boga [illegible] Dziewczynę [illegible]...

Stałem chwilę odurzony, osłupiały i jakoby bez zmysłów... Nogi pode mną drżały, serce mało się nie rozpadło od wzruszenia, ~~[illegible]~~ od łez i zdumienia mrokiem mi zaszły... Myślałem, że to sen [illegible], że to [illegible] jakieś złudzenie, przywidzenie [illegible]. [illegible] do okna, [illegible] i [illegible] że [illegible] sen [illegible]. Gdy tak [illegible], i [illegible] ~~[illegible]~~ jaki [illegible] moje [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] do mnie.

— [illegible] — [illegible] — [illegible]?

— [illegible] — [illegible]

— [illegible] [illegible]

[illegible]

— [illegible] — [illegible]

— [illegible]

a ta pono umarła. Lat temu siedem, zapisała ją panu Narwojowi, który był jej krewnym [illegible].

[illegible] ~~[illegible]~~ [illegible]

Gdy tak [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] w Kommacie [illegible] nie [illegible] spotkanie [illegible] się do [illegible]

— [illegible] i [illegible] Mlle Van Rotanika [illegible]

[illegible]

[illegible] tylko [illegible]

— *Verstak'nix!* — [illegible] mi już ziemia [illegible]

[illegible]

— [illegible] panie oficerze, [illegible]

[illegible] Trzymaj ja [illegible]

a ze mną jest teraz [illegible] — a tym razem *omen* [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

— [illegible]

[illegible]

— *Verstak'nix!*

11.

— Waćpan [illegible] — [illegible]

ciągle [illegible] — ale już tego przenieść nie mogę, aby Waćpanu nie wymówić, żeś mi dziś rano nie oddał czystym [illegible]...

[illegible]

— [illegible]!

[illegible]

— [illegible] ~~[illegible]~~ Panu Veroztenikksonowi, [illegible]

[illegible]!

Siedziałam [illegible]

[illegible]

— [illegible]

[illegible]

— Tylko tak [illegible]...

[illegible] moment [illegible]

[illegible]

— [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] nie mogła.

— [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]...

[illegible] wzrokiem [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

— [illegible] — Waćpan [illegible]

nie [illegible]...

[illegible]

[illegible] głośnym [illegible]

[illegible].

— [illegible] — [illegible] to [illegible],

[illegible] nie [illegible].

[illegible] tego [illegible], [illegible]

na mnie takim wzrokiem, że go opisać nie potrafię, a nigdy nie zapomnę, i zawołała wielkim głosem:

— Witku! Witku! dziecko moje kochane, stracone!

Przybiegli zaraz wszyscy, aby matkę moją podtrzymać, bo ~~s~~ zachwiała się na nogach, na pół zemdlona od nagłego, a wielkiego wzruszenia. Ale choć nawet mało nie upadła, mnie nie puściła, ~~ale~~ tylko trzymając głowę moją w swych dłoniach, całowała mnie ze łzami. ~~[illegible]~~

Co po tem nastąpiło, tego wam już nie opiszę. Dopiero zaczęli się wszyscy odrazu cisnąć do mnie: i ojciec i Hania i brat Andrzej i Petnicki, a witać, a ściskać, a całować, a dziwić się, a wypytywać, jam nie wiedział komu mam wprzód odpowiadać. Byłoż tu wesela i serdecznego płaczu, i wykrzyków radosnych i uśmiechów i wzajemnego wyrażenia czułych affektów!...

Kiedy się już trochę uciszyło, Petnicki figlarnie przystępuje do mnie i mówi [illegible] i po niemiecku:

— Panie oficerze, a co z nami będzie? Czas już jechać, godzina dawno już minęła!

— Gdy nie żartuj, [illegible] — odezwałem się na to — bo [illegible] twój mam, a jak cię za słowo wezmę, to co Hania powie?..

~~Hania~~ — [illegible] Hania na to, jak stała za mną, tak mnie rączkami nadobnemi [illegible] usta pocałunkiem zamknęła...

— Mości panowie! — zawołał teraz brat Andrzej przystępując ku nam z kilku młodymi [illegible] o mundurach kawalerji narodowej — ja jako namiestnik ~~[illegible]~~ chorągwi [illegible] was aresztuję obydwu, a zwłaszcza ciebie panie oficerze pruski, a to za przechodzenie granic Rzeczypospolitej. Wiedz wasze, iż jesteś tu na rodzinnej i [illegible] ziemi [illegible], atoli pod animadwersją artykułów wojskowych [illegible] granicy ~~[illegible]~~ przed [illegible] pruskich żołnierzy. ~~[illegible]~~ Proszę Waćpana ~~[illegible]~~ do szpady!

Zamknęła mu Hania, a nim ~~[illegible]~~ się na odpowiedź zdobyłem, już mi moja droga siostrzyczka odpięła szpadę i Andrzejowi oddała. Zaraz też proszono, byśmy zasiedli do ~~[illegible]~~ stołu, przy którym ja już byłem niespodziewanym ~~[illegible]~~ dwunastym gościem. Ileż wieczorem to było opowiadania i radości! Aż do ~~[illegible]~~ nocy północnej zasiedzieliśmy na tej wesołej gawędzie, a ~~[illegible]~~ com ~~[illegible]~~ wycierpiał przez tych lat ośm mej pruskiej służby, to mi za to wszystko Bóg dobrotliwy wynagrodził tego dnia szczęściem serdecznem. [illegible] a [illegible] Niego za [illegible] przyszłość mej matki i [illegible] rodzeństwa.

Taką to z dzielnego a miłościwego zrządzenia Opatrzności miałem wigilję anno Domini 1760.

~~A~~ Tego dobry dzień był, kiedy rzuciłem się ubrany na łoże, aby się przespać trochę, i ~~[illegible]~~ owo miałem sen ciężki i groźny, jakby ostatnie przypomnienie mej żołnierskiej niedoli. Śni mi się pan oberszter mój, graff ~~[illegible]~~ [illegible], jak mnie przed nim schwytanego stawić [illegible], śnią mi się kajdany i Kriegsrecht i ~~[illegible]~~ cały straszliwy ~~[illegible]~~ szereg artykułów wojennych... Obudziłem się ~~[illegible]~~ oblany potem zimnym i przestraszony

oczy ~~w~~ w ciemnym lesie – a tu wieś, siostra [illegible] matki, która mieszkała u mego wuja, i gdy mnie mama [illegible], tak się w tym [illegible] i tak przyczepiłem [illegible] po niemiecku...

Byłem najpewniejszy, czy mnie wygna [illegible] ze mną przez granicę, a [illegible] mnie tu były [illegible]; – ale ~~[illegible]~~ studenci, który [illegible] gdy [illegible], [illegible] był z [illegible] umyślnie na [illegible] pod granicę, [illegible] mi, jakby cała [illegible] moje ~~[illegible]~~ w [illegible] rzeczy [illegible] nie tak [illegible] w niewiadomym kierunku, ~~[illegible]~~ z mego miasteczka.

Tak się skończyła moja ośmioletnia wojażka pierwsza, ale pan graf [illegible] [illegible] mi się [illegible], bo ano, co powiem? [illegible] się [illegible] lat. Kiedy [illegible] od [illegible] lat później w [illegible] przygodzie, którą [illegible] Bóg [illegible] wam także ~~[illegible]~~ opowiem...